Z miłości do języka

W ubiegłym roku ukazał się „Stor norsk-polsk ordbok” (Wielki słownik norwesko-polski) owoc ponad dwudziestoletniej pracy Ole Michaela Selberga. Jest to największy i najlepiej opracowany słownik, jaki istnieje na rynku. Każdy, kto uczy się języka norweskiego lub pragnie pogłębić swoją wiedzę na ten temat powinien go mieć.

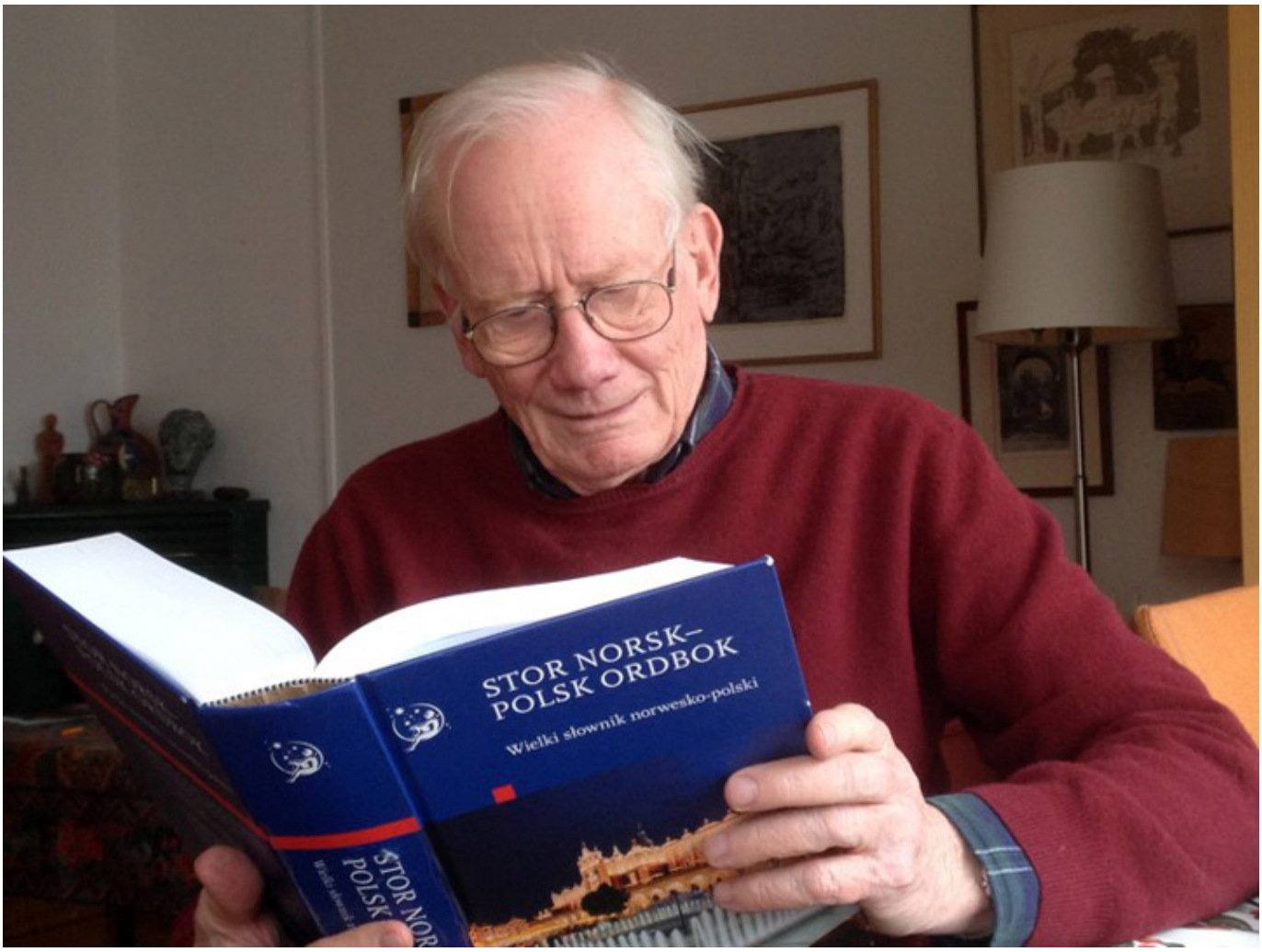

Ole Michael Selberg, fot. Marta Tomczyk-Maryon.

Marta Tomczyk-Maryon

Zanim porozmawiamy o słowniku, chciałabym się dowiedzieć jaka była pana droga do języka polskiego? W jaki sposób rodowity Norweg stał się znakomitym tłumaczem i leksykografem?

Ole Michael Selberg

– Można powiedzieć, że moja droga do języka polskiego wiodła przez… język rosyjski. Gdy byłem w wojsku, poznałem język rosyjski i zostałem tłumaczem wojskowym. Pierwszy kontakt z językiem polskim miałem w roku 1963, kiedy przyjechałem do Warszawy. Była wtedy tzw. zima stulecia. Wprowadziłem się do akademika na Anielewicza w Warszawie i było tam strasznie zimno, ponieważ pociągi z węglem ze Śląska utknęły po drodze.

Był pan Norwegiem marznącym w Polsce, ciekawe.

– Byłem jednak zahartowany, więc nie cierpiałem tak bardzo. Jednak ówczesna Warszawa, szczególnie zimą, wywierała przygnębiające wrażenie: chodziło się tam po mieście, gdzie strasznie wiało, szczególnie przy Pałacu Kultury. Wymagało to trochę przyzwyczajenia. Na Anielewicza mieszkałem w jednym pokoju z Bułgarem, który doktoryzował się z geografii, ale miał trochę „trudny" – jak na tamte czasy – życiorys, bo jego ojciec był popem. W pokoju obok mieszkał natomiast Peter Raina, historyk pochodzenia indyjskiego, który przeniósł się potem do Berlina Zachodniego i wydał szereg książek o polskiej historii, m.in. o kardynale Wyszyńskim. Było to dość ciekawe towarzystwo. Potem wróciłem do Norwegii i wybrałem język polski jako specjalizację. W latach 70. dużo podróżowałem do Polski jako tłumacz. Po raz pierwszy było to w 1967 r. z ówczesnym norweskim ministrem spraw zagranicznych Johnem Lyngiem. W tym czasie polskim ministrem spraw zagranicznych był Rapacki. Potem jeździłem z różnymi ministrami, towarzyszyłem również polskim politykom, którzy tu przyjeżdżali, np. Jaroszewiczowi podczas audiencji u króla w 1977 roku.

Który z ówczesnych polskich polityków był najbardziej przystępny?

– Muszę powiedzieć, że Jaruzelski.

Nie pomyślałabym. Przejdźmy do słownika. Czym Wielki słownik norwesko-polski się wyróżnia? I co jest w nim wyjątkowego?

– Jest to słownik przygotowany w dużej mierze w oparciu o koncepcję Walerego Bierkowa. Był to wybitny leksykograf, który opracował wielki słownik rosyjsko-norweski. Pierwsze wydanie ukazało się w roku 1987 w Związku Sowieckim.

Mój słownik z założenia ma uwzględniać potrzeby obu grup użytkowników, Polaków i Norwegów. I dlatego mówi zarówno o wymowie norweskiej jak i polskiej. Większość Polaków ma trudności w rozróżnieniu tonemów norweskich. A nawet, jeśli je rozróżniają, to często nie używają ich we właściwy sposób. Jednak z drugiej strony można zrozumiale mówić po norwesku bez tej wiedzy i wielu Polaków tak robi. Uważam jednak, że warto o tym informować, choćby z tego względu, aby uświadomić, że dla Norwega jest to różnica. Słownik uwzględnia również kwestię, gdzie przebiega granica w złożeniach między elementami złożeń, ponieważ to odgrywa rolę dla wymowy. Np. to, że *iste* (herbata mrożona) jest złożeniem składającym się z elementów *is* (lód) i *te* (herbata), sprawia, że *e* końcowe wymawia się tak jak *e* w *te*, podczas gdy w *iste* (czas przeszły od czasownika *ise*) *e* ulega osłabieniu i realizowane jest jako tak zwane szwa, czyli niewyraźne *e*. Dla Norwega różnica jest wyraźna. Inna kwestia to iloczas samogłosek. W *ledning* (przewód) *e* jest długie, a w *redning* (ratowanie, ratunek) jest krótkie i należy tej różnicy przestrzegać.

Mogę powiedzieć, że nie ma innego słownika polsko-norweskiego, który tak szczegółowo informuje o norweskiej wymowie.

Jeśli chodzi o gramatykę, to staram się obszernie informować o różnych odmianach stylistycznych. Zadbałem też o to, aby łatwo było znaleźć, to, co po angielsku nazywa się *phrasal verbs*. Oczywiście jest duże podobieństwo między językami skandynawskimi a angielskim. Na przykład przy czasowniku *slå* jest bardzo dużo czasowników frazowych. Starałem się też informować, jak należy oddać pewne norweskie konstrukcje. Na przykład, gdy mamy *tytuł powieści* lub *prezes towarzystwa* po polsku, to jak oddać te dopełniacze? Można powiedzieć *romanens tittel* i *foreningens formann*, ale można powiedzieć też *tittelen på romanen* i *formannen i foreningen*. To ostatnie jest obecnie bardziej popularne i częściej używane, mimo że takie zastępowanie dopełniacza różnymi przyimkami raczej komplikuje język.

A co sprawia lub może sprawiać największe trudności Norwegom uczącym się języka polskiego?

– Język polski i norweski są pod wieloma względami różne. Z jednej strony język

polski ma bardzo skomplikowaną morfologię, obfitującą w różne wyjątki i nieprawidłowe formy, które sprawiają oczywiście problemy norweskim studentom języka polskiego, ale z drugiej strony, kiedy prowadziłem na uniwersytecie kurs języka polskiego, to pocieszałem początkujących tym, że pod jednym względem język polski jest szalenie prosty, mianowicie pod względem wymowy. Co może zdziwić wielu ludzi, ponieważ, gdy przygląda się polskiemu językowi w postaci drukowanej wygląda on dość skomplikowanie, te wszystkie *sz, cz, rż, ż*…, głoski szeleszczące itd. Ale jeżeli student potrafi opanować reguły polskiej wymowy, to zawsze można wywnioskować jak się dane słowo wymawia. Są bardzo nieliczne odstępstwa, takie jak *marznąć*, *piętnaście*. Język polski ma idealnie prostą prozodię, bo akcent prawie zawsze spoczywa na przedostatniej sylabie. Nie ma również różnicy między głoskami długimi i krótkimi, nie ma również tonemów. I dlatego w moim słowniku w niewielkim stopniu muszę informować o polskiej wymowie.

Każdy język się rozwija: zmieniają się normy językowe, formy gramatyczne, pojawiają się nowe słowa, inne wychodzą z użycia. Zmiany języka to dylemat, przed którym staje każdy twórca słownika. Czy pański słownik uwzględnia ten nowy obraz języka?

– Pracowałem nad tym słownikiem ponad dwadzieścia lat, ale w porównaniu z czasem tworzenia innych dużych słowników jest to niewiele. Na przykład Akademia Szwedzka wydaje słownik, który jeszcze nie doszedł do ostatniej litery, nad którym pracuje już ponad sto lat. I wtedy te problemy stają się odczuwalne. Jeśli chodzi o mój słownik, to pomagał mi Gunnar Arneson, który dołączył w roku 2008; wspólnie opracowaliśmy kilka liter. Starałem się uwzględnić zmiany języka. Na przykład czytając prasę polską i norweską często robiłem notatki z myślą właśnie o słowniku. Przygotowałem nawet nowe wydanie, które mam nadzieję będzie miało okazję się ukazać. Jest tam prawie 400 nowych haseł.

Czy łatwo dokonać zmian w tak dużym słowniku? Czy wymaga to dużych nakładów technicznych?

– Dokonanie zmian jest rzeczą łatwą i prostą, ponieważ słownik powstał w programie TeX. Łatwo wprowadzać w nim zmiany, dodać nowe hasła, edytować go, można również słownik wydrukować w wielu wersjach, nie zmieniając niczego w

podstawowych plikach. Na przykład, gdybym chciał mógłbym wypuścić wersję dla Polaków, w której byłoby mniej lub żadnych informacji o polskiej odmianie. Tak samo można wydać również wersję dla Norwegów, w której pomija się wszystkie informacje o wymowie norweskiej.

Pański słownik obejmuje bokmål. Jednak jak wiadomo w Norwegii funkcjonują również inne odmiany języka nynorsk, riksmål i dialekty. Czy słownik uwzględnia w jakimś stopniu te odmiany języka?

– Uwzględnia do pewnego stopnia, ale nie w pełni, bo byłoby to niemożliwe. Istnieją słowniki, w których próbowano to uwzględnić, ale moim zdaniem były one nieudane, np. jak pierwszy słownik norwesko-angielski. Jakkolwiek nie uwzględniam tego, to wprowadzam trochę haseł gwarowych, które są uwzględnione w większym stopniu niż w innych współczesnych słownikach. Ale są to słowa i formy dosyć rozpowszechnione, które pojawiają się w języku pisanym. Sytuacja językowa tutaj jest o wiele mniej wyklarowana niż sytuacja w Polsce, co stwarza trudności dla leksykografa, opracowującego słownik.

W Polsce właściwie nie ulega wątpliwości jaka jest norma. Choć oczywiście istnieją formy oboczne i można dyskutować czy mówić *Norwedzy* czy *Norwegowie*.

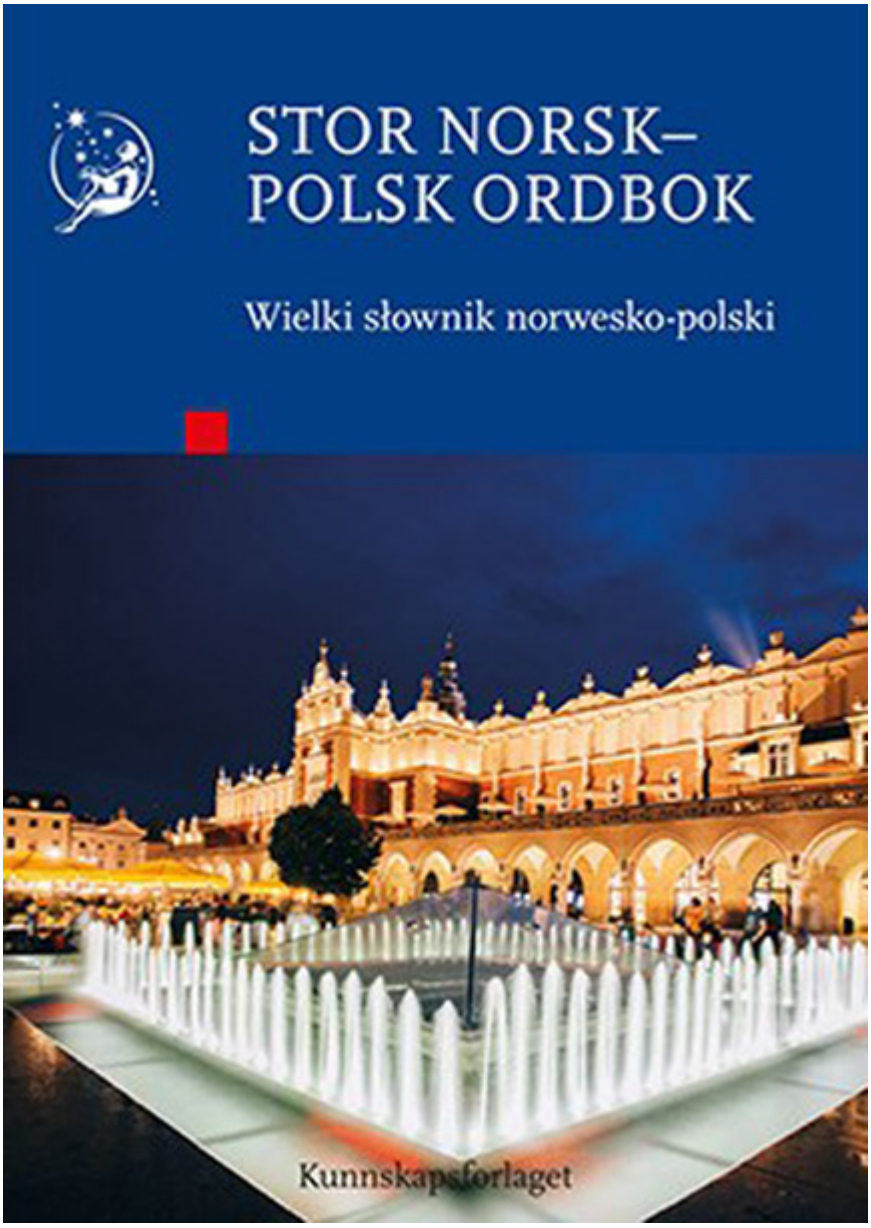

Mówiliśmy o różnicach, a co jest wspólne dla obu języków?

– Wpływ języka angielskiego. Zapożyczenia angielskie mają łatwiejszy dostęp do norweskiego, ponieważ języki te są podobne. Umożliwia to upodobnianie angielskich wyrażeń do norweskich. Podczas, gdy w języku polskim jest to trudniejsze. W słowniku oczywiście trzeba uwzględniać nowe słowa, również angielskie, nawet, jeśli nie zawsze są to słowa, które leksykograf chciałby umieścić w słowniku. Ale język jest taki, jaki jest. Uwzględniłem również słowa z dziedziny technologii komputerowej, bo też jest to coś, co należy do nowoczesności.

W mojej pracy często poszukuję znaczenia słów z dziedziny religii i Kościoła. I przyznam, że w słownikach, z których korzystałam do tej pory brakuje

takich pojęć. Czy w Pana słowniku je znajdę?

– Tak, są tu pojęcia związane z Kościołem katolickim. Przykładem może być słowo *ferming*, czyli bierzmowanie. Słowo to nie jest używane w Kościele protestanckim. Pojawia się również ciekawe słowo *retrett*, które w Kościele katolickim oznacza rekolekcje. Natomiast protestanci używają w tym samym znaczeniu słowa angielskiego *retreat*.

Myślę, że nie ma drugiego takiego słownika norwesko-polskiego, który by się tak szczegółowo rozwodził nad znaczeniem tego rodzaju słów.

Jest Pan też znakomitym tłumaczem, tłumaczył pan wiersze polskich poetów, Szymborskiej, Herberta i Różewicza. A także *Dolinę Issy* Miłosza. Ciekawi mnie, którego z polskich poetów lubi i ceni pan najbardziej?

– Tłumaczenie wszystkich tych trzech poetów sprawiało mi przyjemność, zwłaszcza Herberta. Wyzwaniem była dla mnie *Dolina Issy*, właśnie ze względu na swoją specyfikę. Jeśli nie mielibyśmy się ograniczać do pisarzy polskojęzycznych, to muszę powiedzieć, że cenię austriackiego pisarza Roberta Musila, tłumaczyłem jego *Człowieka bez właściwości*. To bardzo inteligentny autor i przepracowany tekst, bo swoje rzeczy przepisywał dziewięć, dziesięć razy. Ale pani pytanie jest trudne, bo to jest trochę tak, jakby pani chciała zapytać ojca lub matkę, które dziecko kochasz najbardziej.

Rzeczywiście, powinnam zadać inne pytanie: czy jest jakiś autor, którego chciałby pan przetłumaczyć?

– Trudno mi powiedzieć, bo przez ostatnie lata tkwiłem w leksykografii i w ograniczony sposób śledziłem, to, co się dzieje w literaturze polskiej. Ale pojawiają się nowi tłumacze i bardzo mnie to cieszy, że polska literatura jest nadal tłumaczona i istnieje zainteresowanie polską literaturą.

Ole Michael Selberg *(ur. 1938) – norweski tłumacz i leksykograf. Przetłumaczył na język norweski między innymi poezję Herberta, Szymborskiej i Różewicza oraz Dolinę Issy Miłosza. I 1983 otrzymał Bastianprisen (nagrodę Stowarzyszenia*

Norweskich Tłumaczy) za tłumaczenie sztuki Tadeusza Różewicza Białe małżeństwo.

TeX *– komputerowy system profesjonalnego składu drukarskiego, obejmuje on zarówno specjalny język jak i kompilator przygotowujący pliki w formatach wymaganych przez urządzenia graficzne. Program jest używany do składania tekstów naukowych. Jego twórcą jest amerykański matematyk i informatyk Donald E. Knuth.*

Wywiad pochodzi ze strony:

http://www.katolsk.no/

http://www.katolsk.no/nyheter/2018/03/z-milosci-do-jezyka-wywiad-z-ole-michaelem--selbergiem